Pasterz, Jan

Wielka Loża Narodowa Polski w ostatniej dekadzie XX wieku : tezy

Ars Regia 3/3 - 4 (8 - 9), 135-138

1994

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

MUZEUM HISTORII POLSKI

Jan Pasterz

WIELKA LOŻA NARODOWA POLSKI W OSTATNIEJ DEKADZIE XX WIEKU. TEZY

Kim jesteśmy?

Nikt z braci pracujących dziś w warsztatach Wielkiej Loży Narodowej Polski nie sięga pamięcią początków ponad trzydziestoletniej powojennej historii masonerii w Polsce. Nasi „ojcowie założyciele" przekroczyli już wrota Wiecznego Wschodu lub oderwani zostali od nas przez różne okoliczności. Tylko trzech aktywnych do dziś braci inicjowanych było przed 1973 r.; statystyczny mularz „muruje" w naszych lożach począwszy od drugiej połowy lat osiemdziesiątych lub początku obecnej dekady. Względna, gdyż mierzona tylko wolnomularskim stażem, młodość Zakonu nie pozostaje bez wpływu na jego charakter i samoświadomość braci (pomińmy w tym miejscu odrębną sytuację afiliowanych do nas braci z paryskiego „Kopernika"). Ich mularski horyzont wyznaczają nie tyle odległe etapy powojennej historii ojczystej, co doświadczenia ostatnich lat i zapewne ogólna wiedza na temat wolnomularstwa w krajach Zachodu. Wizję celów i zadań Wielkiej Loży, poczucie sensu własnej do niej przynależności kształtują nie przeszłość lecz aktualne duchowe i intelektualne potrzeby.

Młodzi masońskim stażem, jako fizyczna zbiorowość jesteśmy zaledwie garstką; nie tworzymy też grupy w jakikolwiek sposób reprezentatywnej ani dla całego społeczeństwa, ani nawet dla jego elit. Należymy na ogół – bądź należeliśmy – do zatrudnionych w państwowych instytucjach naukowców i wysoko wykwalifikowanych specjalistów; część spośród nas to artyści, ludzie pióra, przedstawiciele wolnych zawodów. Zbyt mało w naszych szeregach biznesmenów, menadżerów przedsiębiorstw, wyższych urzędników państwowych, brakuje wojska i policji, duchownych i nauczycieli szkół średnich, nie ma w ogóle rzemieślników i farmerów [...]

Jesteśmy również niemłodzi; najliczniejsza grupa przekroczyła już czterdziestkę. Naszą słabością jest przepracowanie, konieczność dzielenia czasu między liczne obowiązki zawodowe, społeczne i rodzinne. Nie jesteśmy też bogaci – utrzymujemy się głównie z pensji tzw. sfery budżetowej.

Naszą siłą jest legalizm, poszanowanie dla porządku konstytucyjnego państwa, fakt że od lutego 1993 r. działamy jako legalne – a więc jawne – stowarzyszenie. Wydaje się, że nie w pełni zdajemy sobie sprawę z daleko idących konsekwencji tego ostatniego, z możliwości, jakie się przed nami otwierają.

Zakon nasz stoi twardo na gruncie apolityczności; zgodnie ze swym Statutem nie bierze udziału w życiu politycznym kraju. To kolejny atut

w świecie ideowych i politycznych namiętności, szybko zmieniających się sojuszy, rządowych i antyrządowych koalicji, ideowych frontów.

Gdzie pracujemy?

Przyszło nam działać w tzw. trudnych czasach, w społeczeństwie podzielonym, pozbawionym autorytetów, niepewnym przyszłości. Stoi przed nami niewyobrażalny wprost ogrom pracy – tej profańskiej i tej mularskiej. Pamiętajmy wszakże, że ruch wolnomularski jest właśnie dzieckiem trudnych czasów; powołał go do życia społeczny geniusz angielski w dobie ideowego i politycznego zamętu z początkiem XVIII stulecia. W bliskich nam czasach w Hiszpanii i Portugalii, po upadku autorytarnych reżimów masoneria odegrała znaczną rolę jako czynnik stabilizujący, ułatwiając pokojowe przejście od totalitaryzmu do demokracji. Przykład państw Półwyspu Iberyjskiego jest ważny nie tylko dlatego, że były one i pozostają do dziś katolickie; ludowa, barokowa religijność Hiszpanów zbliżona jest do naszej, a wpływ duchowieństwa katolickiego na życie społeczne zapewne silniejszy niż w Polsce.

Zasadnicza przeszkoda w rozwoju „sztuki królewskiej" w Polsce nie tkwi już dziś na zewnątrz niej; zmiany pod tym względem dokonały się tak szybko, że nie oswoiliśmy się jeszcze z nimi, nie potrafimy wyciągnąć z nich należytych wniosków. Mimo wszelkie wrogie nam demonstracje nacjonalistów i klerykałów atmosfera zaczęła sprzyjać naszym poczynaniom. Od chwili postawienia przez członków WLNP pierwszych kroków na niwie publicznej – powołania Fundacji „Sztuka Królewska w Polsce", edycji czasopisma „Ars Regia", publikacji książkowych czy wywiadów udzielanych mediom – towarzyszy nam życzliwe zainteresowanie większosci prasy, radia i telewizji. Naszymi jawnymi poczynaniami wywołaliśmy prawdziwą falę artykułów i notatek prasowych, programów radiowych. Dowodzą one wielkiego głodu informacji z jednej, z drugiej zaś strony stopniowego przyjęcia się przez społeczeństwo faktu istnienia w Polsce wolnomularstwa. „Sztuka Królewska" stała się już trwałym elementem życia publicznego – na przekór tym kręgom, które pragnęłyby wpędzić nas na powrót do podziemia. Prywatne, ale ostatnio również oficjalne kontakty z instytucjami nauki i kultury, z organami administracji państwowej dowodzą, że akceptują one naszą obecność. Apolityczność lóż, skupienie działań na celach etycznych, kulturalnych czy naukowych zjednują nam sympatię również i szerszych kręgów – zmęczonych kolejnymi „wojnami na górze", obawiających się nawrotu totalitaryzmu (tyle, że w nowej postaci), gotowych też poprzeć każdą rozsądną inicjatywę podnoszącą duchowy i materialny poziom życia, ułatwiają nieskrępowany obieg myśli i opinii.

Faktem o kapitalnym wręcz znaczeniu jest to, że zainteresowanie i sympatia dla wolnomularstwa okazywane są dziś w Polsce jawnie, bez owej konfidencjonalności, którą jeszcze nie tak dawno pokrywano obawy o własne

bezpieczeństwo. Wypadki kierowania zaproszeń do szkół dla masonologów i „jawnych" masonów, jeśli zdarzają się nie tak często, to przecież dowodzą dokonującej się moralnej i intelektualnej rewolucji. (Czy bracia pamiętający międzywojenną szkołę mogą sobie wyobrazić podobną sytuację? Czy fakt zaproszenia na wykład do szkoły średniej, na przykład w Starachowicach nie świadczy o głębokości przemian w naszych codziennych postawach?)

Obecność masonerii w Polsce milcząco uznała hierarchia Kościoła katolickiego. Wskazują na to liczne jej napomnienia, aby członkowie Kościoła nie wstępowali do stowarzyszeń wolnomularskich, wskazuje fakt cytowania odpowiednich artykułów Kodeksu Prawa Kanonicznego (CIC) i ich aktualnej (z 1983 r.) wykładni. Od Kościoła hierarchicznego dzieli nas dziś niezmierzona przepaść; obecni przecież jesteśmy w Kościele powszechnym: wielu naszych braci, naszych przyjaciół i sympatyków to wierzący i praktykujący katolicy. Oni to stanowić winni w przyszłości pomost między Zakonem a Urzędem Kościoła.

Jako wolnomularze nie jesteśmy sami w naszym kraju. Niezależnie od WLNP działają w Polsce i szybko rozwijają się loże powołane przez Wielki Wschód Francji; powstały loże obrządku mieszanego „Droit Humaine". Bracia i Siostry z tych lóż również pracują nad wzniesieniem wolnomularskiej Świątyni Cnoty, choć niektóre zasady „sztuki królewskiej" interpretują inaczej niż my; jako tacy – trzeba o tym pamiętać – są naszymi ideowymi sojusznikami. Jednocześnie stanowią dla nas realną konkurencję; tym poważniejszą, że nawet w swiadomości elit, do których w pierwszym rzędzie się odwołujemy, różnice między obu kierunkami są mało zrozumiałe. Wymownym przykładem tego stanu rzeczy może być artykuł zamieszczony w 1993 r. w popularnym tygodniku kobiecym. Wynikało z niego, że dwóch naszych zmarłych braci, których uczestnictwem w Loży Matce „Kopernik" słusznie się szczycimy, było członkami Wielkiego Wschodu. Niezależnie od zasadnie przez nas krytykowanych posunięć francuskiej obediencji, incydent ten dowodzi słabości naszej polityki informacyjnej, która koncentrowała się jak dotąd na historii i ogólnych celach masonerii, nadmiernie skrywając fakt istnienia WLNP.

Dokąd zmierzamy?

Do pamiętnych wydarzeń 1989/90 r. zadaniem naszym było trwać, podtrzymywać wątłe światło „sztuki królewskiej"; dziś celem jest rozszerzać związek i oddziaływać na otoczenie w duchu wolnomularskich ideałów. Oczywiste to stwierdzenie rodzi pytanie o konkretne cele, jakie stawiamy przed sobą, o środki, jakie winniśmy zastosować.

Musimy, przede wszystkim podwoić w najbliższym czasie nasze szeregi – dzięki nowym inicjacjom. Aby tak się stało, musimy braciom stworzyć możliwości działania, jakich dotąd nie mieli, pozwolić nakreślić plany, które

będą rzetelnie realizować. Dla jednych będzie to praca symboliczna i rytualna, dla drugich naukowa lub artystyczna; dla braci obdarzonych talentem organizacyjnym mogą nią stać się działania na rzecz własnej świątyni. Pozytywnie należy ocenić fakt, że poszczególne loże dopracowują się własnej specyfiki, odrębnych zadań i metod pracy. Ważnym narzędziem naszej symbolicznej i poznawczej pracy stają się wyjazdy zagraniczne i poznanie sposobu działania innych lóż i obediencji. Okazało się, że warto było zarzucić niektóre eksperymenty i raczej odwołać się do wypróbowanych przez dziesięciolecia wzorów.

Cechą naszego związku jest dyskrecja. Oznacza to, że w masońskiej pracy nie szukamy ani nagród, ani rozgłosu, że udział w tej pracy jest wyłącznie naszą prywatną sprawą i inni bracia nie mają – bez upoważnienia – prawa o niej mówić. Od dyskrecji daleka przecież droga do tajności i izolacji, czy do aroganckiego milczenia w materiach, które żywo obchodzą społeczeństwo. Fakt, na przykład, sądowej rejestracji WLNP nie jest wyłącznie naszą sprawą; opinia publiczna ma prawo o nim wiedzieć, a naszym obowiązkiem jest zaspokoić naturalną w systemie demokratycznym potrzebę informacji. Należymy do grupy, na którą skierowane są dziś oczy społeczeństwa; nie wolno nam ustawić się w rzędzie tych, którym rzekomo niedojrzałe społeczeństwo „przeszkadza" w realizacji tych planów. Powinniśmy na bieżąco informować o tych pracach, które dotyczą nie tylko nas samych. Nie mamy środków materialnych, aby publikować wysoko nakładowe czasopismo w rodzaju francuskiego „L'Humanisme", niemieckiego „Humanität", czy włoskiego „L"Incontro" – nie ma zresztą takiej potrzeby. Naszą wizytówką, zwłaszcza w kręgach inteligencji, może być kwartalnik „Ars Regia". Czasopismo to, efekt pracy grupki entuzjastów, zjednało już sobie wielu sympatyków, w znacznym stopniu aktywnych, gotowych pomagać czasopismu i publikować na jego łamach.

Obecność WLNP w życiu ideowym i intelektualnym społeczeństwa nie może być celem w sobie, winna ona służyć obu stronom dialogu. Humanitarne i uniwersalne zadania wolnomularstwa, jego otwartość na problematykę tolerancji, światopoglądowej wielości czy równowagi kondycji ludzkiej winny wspomagać ewolucję naszego kraju i państwa w kierunku wolności i demokracji; równocześnie „sztuka królewska" czerpać będzie mogła z bogactwa materii życia, *last but not least* – docierając do różnych srodowisk poszerzyć bazę swej rekrutacji.

Na Wschodzie Warszawy, w kwietniu 1995 r.